

Szekspir — to wielki egzaminator teatrów dramatycznych. Jego sztuki ująć można tradycyjalistycznie i pokazać Szekspira, powiedzmy, „konfekcyjnego” — według wzorów od dawien dawna stosowanych. Ażnacja każdego teatru jest jednak znaleźć własną interpretację inscenizacyjną i reżyserijską. Ale flek to teatrów przepadoło na tym egzaminie! Nie tak dawno temu nawet jeden z naszych łódkich...

Wystawiają po raz pierwszy na swojej scenie sztukę Szekspira, Teatr Nowy zdał ten trudny egzamin. I nie było jak.

„Miarka za miarkę”, na Zachodzie jedna z najczęściej granych sztuk wielkiego dramaturga, stawia arcytrudne za danie. Wyczytałem u pewnego „szekspirologa”, że „Miarka za miarkę” była w założeniu kasowym dyrektora teatru londyńskiego Williama Szekspira planowana jako komedia, za którą też w programach teatralnych uchodził. A jest to przecież jednocześnie i przede wszystkim wielka tragedia. Kasowe potrzeby dyrektora teatru nie przeszkodziły geniuszowi w rysowaniu tragedii wielu czasów, a wśród nich i wczorajszego, o kresu naszych dni i tragedii ludzi, wobec których przemoc tyranów służy — wbrew nakazom życia — normy etycznej i ustawodawcze, w perfidny i zbrodniczy sposób przez nosicieli tejże władzy lamanych, deptanych. Więc tragedii wynikającej z podwójnej miarki: jednej dla rządzących a drugiej dla rządzonego, choć ten, u Szekspira, zdaje sobie sprawę z własnej nikczemności...

Kiedy tragedia osłaga szczyt, staje się ona jednak czymś w rodzaju komedii — z najbardziej prawdziwym happy-endem dla wszystkich. Taką konstrukcją nie przeszkadza jednak efektywność teatralnej dzieła, uchodzącego za jedno z najgłębszych w twórczości Szekspira.

Inscenizacja łódzka wykreśliła z tekstu momenty mogące zasłonić główną, jak mi się zdaje, myśl dzieła i inscenizatora: pokazanie jak najwyraźniej psychologii powstania dwóch miarek — dla rządzącego i dla rządzonego. Z detali akceptował inscenizator tylko takie, które przyczyniły się do uwydatnienia głów

nej myśli. Jest to więc przedstawienie bez zbędnych ornamentów, tak często spotykanych w innych przedstawieniach szekspirowskich.

Scenograf (Iwona Zaborowska) — świetnie pojął myśl inscenizatora, stwarzając, aczkolwiek nowoczesną, to jednak prawdziwą scenę szekspirowską — o dwóch płaszczyznach, przy czym pochylinia, dzieląca wysokość sceny jakoby na pół, (tym razem nie tak, jak w inscenizacji bajki o zeszłej w tymże teatrze) nie

## „Miarka za miarkę” w Teatrze Nowym

przeszkadza aktorom, lecz przeciwnie pomaga im w nadaniu swoim ruchom dworskiej wyniosłości. Dół sceny i proscenium są domeną właściwej akcji. Rubasne postacie, rozpustnik, rajfura, głupkowiaty policjant mają tu wolną przestrzeń dla swoich harców gestykulacyjnych.

Pierwsze przedstawienie sztuki szekspirowskiej w Teatrze Nowym jest nie tylko świetną „robotą” inscenizacyjną, reżyserką i scenograficzną, ale i aktorską.

Dla przykładu tylko: w tragicznej roli namiestnika Wojciech Pilariski, nie mając przecież żadnych wzorów, uchwycił precyzyjnie sens postaci. Swoją trudną rolę mówi on z wewnętrznym i szlachetnie umiarkowanym zewnętrznym przejęciem. Nie przekonuje mnie jednak metamorfoza tej postaci w ostatniej scenie, kiedy to po wyroku Księcia, ten ponury i rozdarty grzesznik przeobraża się w nagłym uśmiechu w — jakby to

powiedzieć — osobę zrehabilitowaną, tak zadowoloną „jakby nigdy nie”. Chodzi oczywiście o drobiazg, ale drobiazg narastający do rzeczy o pewnej wadze, ponieważ dzieje się w bezładnym, jak się mówi, przedstawieniu. Tej wagi nabiera jeszcze inny drobiazg:

Do wielkiego egzaminu, którym jest sztuka szekspirowska, należy oprócz umiejętności mówienia trudnych tekstów, również umiejętność poruszania się w kostiumach. Otóż żaden z aktorów Teatru Nowego nie robi w tym spektaklu wrażenia „przebiegacza”, jak to się często zdarza w sztukach kostiumowych. Takie wrażenie wywołała tylko dwaj halabardziści z kompanerii...

I znów tylko dla przykładu: Seweryn Butrym gra w swój akustyczny sposób dobrego księcia, który, niby Harun al Raszyd, porusza się wśród ludu, poznając zło władzy, mianowanej przez siebie na czas swojej upozorowanej nieobecności. Timbre głosu i intonacja tekstu są świetnie dostrójone do funkcji postaci.

Po długim czasie widziałem znów Hannę Bedryńską (Izabella) na scenie. Trudno lepiej obsadzić tę rolę.

Klaudio (Jerzy Kozakiewicz) nie celebrował Szekspira, ale stara się być człowiekiem, co mu się też udaje. Nie są natomiast ludźmi, lecz typami — komiżne postacie sztuki, czym chcę wyrazić swój szczerzy podziw dla Krystyny Feldman (rajfura), Zygmunta Zimla (jej sługa), dla Tadeusza Minca (Lucio), Edwarda Wichury (Kreol), Gustawa Lutkiewicza (Planka). Nie są ludźmi, lecz typami, to znaczy prawdziwie szefów piwskich. Przy owej rewli rozpusty, cwaniactwa i głupoty, o którą w „Miarkę za miarkę” również chodzi, Szekspir posługiwał się karykaturą, więc wesola typologia, a karykatury udały się aktorom Teatru Nowego znakomicie (choć wśród nich Edward Wichura może nieco przesadza, dając karykaturę karykatury).

Kazimierz Dejmek otrzymał niedawno którąś tam z kolei nagrodę teatralną. Za „Miarka za miarkę” otrzymała nagrodę publiczności chyba cały zespół Teatru Nowego.

LEOPOLD BECK